

Były wakacje. Lucy i jej brat Martin siedzieli leniwie na kanapie czekając aż rodzice spakują ich walizki do auta. Jechali do swoich kuzynów na wieś. Obydwoje mieli mnóstwo wspomnień i pamiętali prawie wszystko, co działo się rok temu. Oczywiście nie każdy cieszył się z tego wyjazdu. Martin starał się odgonić wszystkie możliwe wspomnienia ponieważ nie lubił tam jeździć i spędzać czasu z kuzynami. Lucy wręcz odwrotnie - stęskniła się bardzo za swoją dalszą rodziną i bardzo długo czekała na to, by w końcu ich zobaczyć. Miała tyle do opowiedzenia Katy. U jej kuzynki pewnie też dużo się działo.

- Znowu smród i nuda – marudził co chwilę Martin podczas gdy siostra starała się go ignorować.  
- Uspokój się – powtarzała ciągle lecz bez żadnego efektu – Jedziemy w końcu odwiedzić kuzynów po roku bez kontaktu. Mógłbyś przynajmniej się cieszyć ze spotkania kogoś w swoim wieku?

- Nie, bo są nudziarzami – odpowiedział chłopak i założył ręce na siebie.

Lucy nie wiedziała już jak do niego przemówić więc po prostu westchnęła. Po chwili wstała i poszła na górę do swojego pokoju.

Gdy szła po schodach zaczęła słyszeć chaotyczne szepty dochodzące z jej pokoju. Znała je. Wiedziała do jakich rzeczy należały.

Gdy do niego weszła zauważyła, że jej książki leżą na ziemi a stały na półkach. Postawiła je tam gdzie powinny być.

Nagle szepty zaczęły brzmieć jak normalne zdania wypowiedane przez ludzi. Lucy przybliżyła się do książek. Jedna z nich otworzyła "oczy", których wcześniej nie miała.

Dziewczyny nie zdziwiło to ani trochę bo dobrze wiedziała, że przedmiot chce do niej przemówić. Pochyliła się więc ostrożnie i spytała:

- Co się stało?

Książce pojawiły się usta i ogłosiły 'Koniec się zbliża. Uciekajcie. Nie traćcie czasu'

Gdy tylko skończyła ostatnie zdanie - na powrót stała się "martwa".

Dziewczyna upadła na kolana i już miała łzy w oczach gdy nagle z dołu zaszczekał Rudie. Lucy szybko przetarła twarz, wstała i podeszła do barierki schodów. Usłyszała z dołu głos mamy:

- Jedziemy!

Szybko wpadła do swojego pokoju, rozejrzała się po nim i spytała cicho:

- Czy będziemy mogli tu wrócić?

Szepty odpowiedziały 'Wy tak. Ale nas może już tu nie być'. I wszystko na powrót ucichło.

Lucy podniosła chwilę temu obudzoną książkę, przytuliła i ucałowała.

- Byliście dla mnie wszystkim – wyszeptala i poczuła łzę na policzku. Pozwoliła jej spłynąć. I kolejnej. Popatrzyła jeszcze raz na swój pokój przezszklonymi oczami, które wiedziały, że zawsze będą tęsknić...Za swoim jedynym domem. Swoim całym dotychczasowym życiem. Tymi wszystkimi wspomnieniami...

- Kochanie pospiesz się, musimy ruszać! – upomniała ją z dołu mama.

Dziewczyna zamknęła drzwi lecz przez małą szparę doszły do niej jeszcze głuche odgłosy szlochów. Sama chciałaby znaleźć teraz na to czas lecz musiała się pożegnać ze wszystkim co tu miała. Zostawić wszystko co kochała.

Zamknęła drzwi najciszej jak potrafiła i zeszła na dół. Po drodze zgarnęła z kanapy swoją torbę podręczną i ruszyła w kierunku drzwi.

Półtorej godziny podróży minęło jej jak za dotknięciem magicznej różdżki. Spędziła je na słuchaniu swoich ulubionych kawałków i czytaniu książki.

Wysiadając z auta zauważyła, że farma całkiem się zmieniła. Nie była już szarą dziurą, którą Lucy pamiętała sprzed roku. Nie było starego tynku i zniszczonych zagród. Wszystko było nowością i czystością. Dom był w końcu zadbane i pomalowany na jasno zielono. Zagrody były koloru kasztanowego. To przypomniało Lucindzie o koniach. Spojrzawszy jeszcze raz na farmę uśmiechnęła się. Wszystko wyglądało teraz miło i przytulnie.

Każdy przywitał się z każdym i rozeszli się w swoje strony - chłopcy to pokoju kuzyna a dziewczyny - kuzynki. Rozmawiali do wieczora o tym wszystkim co wydarzyło się w czasie

nieobecności tego drugiego i jak wiele zmian zaszło w ich życiach. Gdy zeszli na dół by zasiąść do kolacji - nie potrafili uspokoić swoich nerwów i emocji.

Po posiłku wszyscy położyli się do łóżek aczkolwiek nie zasnęli od razu. Gawędzili jeszcze przez dobre dwie godziny aż w końcu zmorzył ich sen.

Po przebudzeniu Lucy przypomniawszy sobie o pewnej sprawie i nagle usłyszała jakieś szepty dochodzące ze zdjęcia kuzynki. Podniosła się z łóżka i przyjrzała fotografii stojącej na komodzie. Podeszła do niej a do pokoju weszła Katy, której nieobecności dziewczyna wcale nie zauważyła.

- Wołają na śniadanie – oznajmiła.

- Och, zaraz zejdę. - odparła z uśmiechem. Po chwili ciszy, spytała: - Kto jest na tym zdjęciu? – starała się odwrócić uwagę kuzynki i wsłuchiwała się w to co chciała powiedzieć jej fotografia. Tym razem nie pojawiły się oczy ani usta. Szepty dochodziły jakby zza zdjęcia - ogłosiło 'Nie rozgaszczajcie się tu za bardzo' i wszystko na powrót ucichło.

Lucy lekko wytrzeszczyła oczy lecz szybko zorientowała się, że stoi koło niej kuzynka. Niestety Katy to zauważyła i spytała:

- Coś się stało?

- Nie, nic. Ta fotografia musi być bardzo stara, prawda?

- Tak. Jest sprzed dwudziestu lat. Tu stoi moja mama i tata, widzisz? To z dnia, w którym się poznali.

- Bardzo ładna.

- Wiem, dlatego mam ją w pokoju – odrzekła kuzynka i uśmiechnęła się do Lucy – Idziemy na śniadanie?

- Tak, oczywiście – odpowiedziała dziewczyna podając Katy zdjęcie po czym tamta odłożyła je na półkę i poszły na dół.

Gdy tylko usiadły z kuzynką do stołu - zaczęła myśleć o tym co powiedziała jej książka w domu i zdjęcie w pokoju Katy. Uświadomiła sobie jedną rzecz.

- Mamo - zwróciła się w jej stronę – Czy zabraliśmy z domu Rudiego?

- Przecież nigdy go nie zabieramy na takie krótkie wycieczki kochanie – oznajmiła spokojnie kobieta – Zawsze zajmują się nim dziadkowie.

I wtedy Lucy przypomniawszy sobie co powiedziała jej książka - 'Koniec się zbliża. Uciekajcie. Nie traćcie czasu'. Potem, że jak wrócą - ich może już nie być. W takim razie co stanie się z Rudim? Dziewczyna nie potrafiła się na niczym skupić. Próbowwała nie wyglądać na wystraszoną ale nie udało jej się, ponieważ tato spytał:

- Coś się stało Lucindo? – jego twarz również przybrała lekko wystraszony wyraz.

- Boję się o Rudiego – wyznała – Mam złe przeczucia, że tym razem coś się stanie.

- Jakie przeczucia? Milion razy zostawał sam w domu i nigdy nic mu nie było. Nie masz się czym martwić. - zapewniła mama.

'Gdybyście tylko wiedzieli to co ja...' pomyślała i powiedziała:

- Wolałabym tak dla pewności...jednak go tu przywieźć – oznajmiła i popatrzyła prosząco na ciocię – Wiem jednak, że będzie problemem.

- Nie będzie. Zawsze chcieliśmy mieć psa. Z chęcią przyjęlibyśmy go choćby tylko na te kilka dni – wyznała z uśmiechem kobieta.

- Naprawdę? – spytała z błyskiem w oczach dziewczyna, patrząc cały czas na ciocię.

- Oczywiście, że nie – odrzekła spokojnie kobieta – Jedynie dla niego. Nowe otoczenie, nowi ludzie.

- On szybko się oswaja – wyjaśnił tato.

- W takim razie pojedziemy? – spytała tatę Lucy – Prosiłabym jak najszybciej.

Mężczyzna spojrzawszy pytająco na ciocię a ta tylko ciepło się uśmiechnęła i kiwnęła głową.

- Dobrze, chodź. - zwrócił się do córki.

- Już idę – odpowiedziała dziewczyna, po czym wstała i wyszła za tatę.

- Czy mogłabyś mi tylko wyjaśnić czemu aż tak bardzo się o niego boisz? – spytał spokojnie mężczyzna gdy wsiedli do auta.

- Mogłabym ale nie wiem jak. Nie mówmy o tym, dobrze? Proszę cię. Po prostu czuję, że tu wśród nas będzie mu lepiej – wyjaśniła, również opanowana i zapięła pas.

Podróż minęła im bardzo szybko. Lucy nie wzięła książki ani słuchawek ale po raz pierwszy zwróciła uwagę na miejscowości, przez które przejeżdżali, więc zbytnio się nie nudziła. Nie rozmawiała również z tatą.

Gdy wysiedli z auta - Lucy usłyszała drapanie w drzwi, więc poprosiła ojca by szybko je otworzył. Zrobił to a Rudie wypadł jak poparzony i podbiegł do Lucy, stając na tylnych łapach a przednimi opierając się o jej uda. Popatrzyła mu w oczy - były przerażone. Jej przybrały podobny wyraz. Pokazała je tacie.

- Co mu się stało? – spytał, również lekko wystraszony.

- Nie mam zielonego pojęcia. Tak coś czułam, że nie powinien zostawać sam – wyjaśniła i pogłaskała psa po głowie a on polizał ją po ręce.

Lucy jednak wyczuwała coś w powietrzu - czego nie potrafił nikt inny. Weszła do domu i poszła na górę do swojego pokoju. Usłyszała ciche chrapanie, podobne do warczenia, dochodzące z pomieszczenia. Drzwi były lekko uchylone - otworzyła je prawie na oścież. W rogu jej pokoju, koło okna i półki z książkami, zauważyła czarny cień z żółtymi jak słońce w zenicie ślepiami.

Oczy wpatrywały się w dziewczynę świdrując wzrokiem jej ciało. Lucy wołała nigdy tu nie wejść. Miała wrażenie, że zaraz cień, czymkolwiek był, rzuci się na nią i wszystko z niej wysie. Chciała cicho się wycofać i popędzić z całych sił w dół, do drzwi, lecz wtedy zawiął mocny wiatr i cień rozmył się w powietrzu. Dziewczyna zauważyła, że z jej półki zniknęła książka, która przemówiła do niej przed wyjazdem. Przestraszyła się.

Podeszła do regału i zauważyła, że pozostałe były na swoim miejscu. Gdy zaczęła im się przyglądać ujrziała wydrapane na nich litery, które układały się w zdanie. Każda książka po kolei miała jedną literę na swoim grzbiecie.

Zdanie brzmiało tak: LEPIEJ ZAJRZYJ WSZĘDZIE

Lucy miała wrażenie, że jej serce na chwilę przestało bić. Chciała teraz przenieść się z powrotem na dół - do taty i Rudiego. Tam, gdzie nie czuła się obserwowana i zagrożona.

Jako jedyna w tym domu, która знаła jego tajemnice, poszła do pomieszczenia znajdującego się naprzeciw niej. Tak samo jak w przypadku drzwi jej pokoju, te od sypialni rodziców były uchylone identycznie. Popchnęła je lekko i włożyła głowę do środka. Rozejrzała się i zobaczyła panujące w nim egipskie ciemności. Gdy po raz drugi wodziła po pokoju wzrokiem - zauważyła kolejne ślepie wpatrujące się w nią. Tym razem były niebieskie. Może mniej straszne ale jednak przyprawiające o dreszcze. Dziewczyna znała już tą zjawę, w końcu widziała ją przed chwilą. Najchętniej zrobiłaby to samo na co miała ochotę w progu swojego pokoju lecz i tym razem cień przedzierał się wzrokiem przez wnętrze jej ciała. Lucy przestała na niego patrzeć. Gdy tylko to uczyniła na dworze zagrzmiało i zjawa rozplynęła się w powietrzu. Podeszła szybko do regału rodziców i spojrzała na książki. Po chwili na nich również pojawił się napis. Tym razem brzmiał: JESZCZE JEDEN POKÓJ - SZUKAJ A ZNAJDZIESZ.

Tym razem Lucy już naprawdę miała dość tej chorej gry. Zauważyła jednak, że z tego regału nic nie zniknęło. Ale z szafki mamy owszem - jej ukochany naszyjnik.

'Dla mnie najważniejszą rzeczą była ta książka' pomyślała i łzy napłynęły jej do oczu. Bowiem ta była dla niej jedną z najlepszych przyjaciółek jakie posiadała. Mówiły sobie o wszystkim.

Zazwyczaj dziewczyna opowiadała ale i tak wiedziała, że ma kogoś kto ją słucha i wspiera. Nie mogła uwierzyć w to, że straciła ją na zawsze.

Nie chciała rozpamiętywać przeszłości - musiała skupić się na tym co jest teraz. Zjawy zabierały najważniejsze dla nich rzeczy. Na pierwszy ogień poszła jej książka. Po tym Lucy nie miała już na nic ochoty a szczególnie na dalsze szperanie po pokojach, w których są zjawy. Następnie cień zabrał naszyjnik jej mamy, do którego była przywiązana jak do niczego innego, bowiem miała go na sobie gdy poznała tatę. Został jej ostatni – Martina. Weszła do niego szybko, ponieważ drzwi nie były uchylone tylko otwarte na oścież jak gdyby zjawa sama zapraszała ją do siebie. Stała za progiem, wewnątrz, i zaczęła się rozglądać.

Tym razem nie mogła przegapić oślizgłych oczu. Żarzyły się ognistą czerwienią tak, jak gdyby zamiast nich w tamtym miejscu palił się ogień.

Dziewczyna od razu stwierdziła, że są najbardziej przerażające. Skojarzyły jej się z najokropniejszymi mękami. Szybko odgoniła te myśli bo zauważyła, że postać zbliża się do niej, sunąc gładko w powietrzu. Lucy chciała się wycofać lecz coś przybiło ją do ziemi tak, że nie mogła nawet ruszyć nogą. Zamknęła oczy po to by nie widzieć twarzy zjawy. Otworzyła je jednak z powrotem i ujrzała ciemny kształt kilkanaście centymetrów od siebie. Miała ochotę krzyknąć mu prosto w twarz ale z jej gardła nie chciał się wydobyć żaden, najmniejszy nawet, pisk. Niespodziewanie stwór otworzył usta i przemówił sapiącym, basowym głosem:

- Masz coś co jest nasze. I mam nadzieję, że już domyśliłaś się jak działa ten mechanizm.

Dziewczynie udało się tylko kiwnąć głową. Wytrzeszczała oczy z przerażenia wpatrując się w usta potwora. Były niezbyt duże ale wyraźnie sine.

Cień chwycił coś w dłonie i za chwilę Lucy spostrzegła, że podarł ulubioną koszulkę jej brata, z którą ten jeszcze nigdy się nie rozstał.

'Zabije mnie' pomyślała i zauważyła wykrzywione w uśmiechu usta potwora. Zamknęła oczy. Nie miała ochoty więcej na niego patrzeć. Gdy po dziesięciu sekundach je otworzyła w pokoju nie było nikogo. Podeszła do okna i odstłoniła je tak, że pokój zrobił się biały. To samo zrobiła z pozostałymi dwoma – jej i rodziców. Wkrótce w domu nastąpiła kompletna jasność.

Spojrzała na regał z książkami lecz nie było na nim żadnego napisu. Przejrzała jeszcze raz pozostałe pomieszczenia i nie znalazła żadnych śladów bestii zza świątów.

Była z siebie dumna, że potrafiła stawić im wszystkim czoła, lecz nie na długo.

'Jak wyjaśnię zniknięcia tych przedmiotów?' pomyślała i zaczęła się tym zadreć 'Jeśli powiem tacie co tu zaszło – uzna mnie za wariatkę. Nikt nie może się dowiedzieć. Jak inaczej mam chronić te rzeczy, ten dom, to wszystko?'

Chciała rzucić się na łóżko, włączyć wieżę i posłuchać swoich ulubionych kawałków, jak kiedyś, kiedy nie wiedziała o niczym co się stało i mogło nadejść. Przeklinała sama siebie, że wyjechali z tego domu. Dobrze czuła, że nie powinna się z "nikim" stąd rozstawać...

Szybko jednak wróciła do rzeczywistości gdy usłyszała kroki na schodach. Zdała sobie sprawę, że stoi oparta o regał i ciężko oddycha. Ledwo co trzymała się na nogach.

- Lucindo! – wołał wyraźnie wsytraszony tato – Gdzie jesteś?

- Tutaj – odpowiedziała cicho.

- Co ci się stało? – spytał gdy wszedł do pokoju i zauważyła w jego oczach przerażenie. Po chwili wbiegł za nim Rudie i dziewczynie wydało się, że jest smutny.

- Nie mam pojęcia. Chodziłam i nagle gdy znalazłam się tu - zasłabłam – skłamała.

- Tak po prostu? To niezbyt normalne – zamyślił się tato. Po chwili spytał spokojnie – Może już wrócimy? Mamy Rudiego a poza tym wszyscy się pewnie niepokoją.

- Tak, chodźmy. - przyznała Lucy.

Tato przełożył sobie jej ramię za głowę i pomógł zejść do auta.

'Nie zapomniałam o niczym?' zastanawiała się dziewczyna, lecz była tak senna, że ledwo co patrzyła na oczy 'Oby nie'.

Podróż minęła jej szybko jak nigdy. Zamknęła oczy zanim ruszyli a otworzyła leżąc na kanapie w salonie wujka i cioci. Wszyscy biegali wokół niej - dawali zimne okłady i co chwilę wymieniali na nowe, przynosili koce, jedzenie i picie. Była bezwładna więc pozwoliła im o siebie dbać.

Resztkami sił udało jej się zobaczyć jak wiele dla niej robią lecz po pewnym czasie po prostu zapadła w głęboki sen, z którego obudziła się - jak się okazało - trzy dni później.

Leżała w łóżku przykryta kołdrą i kocem a pod głową miała poduszkę miękką jak puch. Nie dawało jej to jednak nic czego oczekiwała. Nie cieszyła się tym co ma tak jak powinna po tym wszystkim. Nie wiedziała nic, zupełnie. Co to za miejsce, co robi, czemu jest tu a nie gdzie indziej, co się stało, czemu czuje ciepło i zimno zarazem, czemu boli ją głowa, czemu jej niedobrze.

Miliony pytań latały po jej głowie jak ptaki uwięzione w klatce. Chciała je wszystkie wypuścić po

to by poleciały do miejsc i zdarzeń, przyniosły jej odpowiedzi, lecz była bezradna. Mogła tylko leżeć i słuchać głuchych dźwięków dochodzących z dołu. Nie rozumiała kompletnie niczego. Udało jej się w końcu zasnąć. Znalazła się w miejscu, które już знаła. Było to duże pomieszczenie, w nim schody na górę a gdy się po nich weszło - kolejne trzy pokoje, lecz mniejsze. Weszła do tego naprzeciw schodów. W ciemnościach panujących w środku ujrzała zjawę. Wyszła i przeniosła się do tego na prawo od pomieszczenia, w którym się znajdowała. Tam spotkała tą samą postać więc powędrowała kilka kroków do trzeciego i ostatniego pokoju na tym piętrze. Wiedziała, że spotka tam tą zjawę lecz i tak musiała to sprawdzić. Tym razem tylko zajrzała do pokoju i gdy ujrzała przerażające ślepie, wyszła jak najszybciej. I wtedy czas się cofnął. Stała znów przed ostatnim pokojem i tym razem do niego weszła. Nagle cień zaczął do niej mówić. Po chwili stała oparta o szafkę i łapała oddech. Do pokoju wpadł jej tato i pomógł zejść na dół.

Kolejnym snem była wizja. Widziała samą siebie leżącą całe dnie w łóżku Katy pod kołdrą, nakryta dwoma lub trzema kocami, z chusteczkami na szafce obok, herbatą w ręku, siorbiącą kolejne łyki i rozmyślającą nad życiem. Przez cały czas szukała odpowiedzi na milion pytań kłębiących się w jej głowie. Nie potrafiła ich znaleźć...

Gdy się obudziła, zauważyła, że z półki Katy wystaje średnio gruba zielona książka. Można by powiedzieć – księga. Wyglądała na bardzo starą i miała pięknie złoto zdobiony grzbiet. Dziewczyna wstała z łóżka, ledwo co ruszając nogami i poczłapała do regału. Ściągnęła z niego książkę i wróciła z powrotem do łóżka, ciężko stawiając bose stopy na dywanie.

Nosiła ona tytuł 'Szukaj a znajdziesz'. Znała skądś te słowa. Nie chciała przypominać sobie dokładnie lecz już po chwili wiedziała o co chodzi.

Nikt ich nie powiedział lecz napisał. Też na książkach...

'Akurat coś dla mnie' pomyślała, odganiając niemiłe wspomnienia i otworzyła pierwszą stronę. Małym, tłustym drukiem widniał tam napis 'Dla tych co szukają odpowiedzi na dręczące ich pytania'.

'Już kocham tą książkę. Ciekawe co ma w sobie' zaczęła rozmyślać i po chwili przypomniała sobie, że nie przewróciła kolejnej strony. Zrobiła to więc i zagłębiła się w lekturę. Nie potrafiła się jednak skupić już wcale, więc odłożyła ją na szafkę i spojrzała na zegarek. Była pora obiadowa – po trzynastej.

'Świetnie. Przyjechaliśmy do kuzynów po to by Martin spędzał z nimi czas a ja będę leżeć w łóżku' pojawiło się w jej myślach i uświadomiła sobie, że już wie co się działo. Wie, czemu tu jest. Poczula nagle jak gdyby ciężar spadł jej z serca. Nie do końca była wolna od swoich pytań ale to dużo jej dało. Wzięła głęboki wdech. Poczula tylko ciepłe i duszne powietrze, którym był nasączony cały pokój. Sięgnęła po chusteczkę i kichnęła. Wytarła nos i wyrzuciła ją do kosza. Na jej szczęście, trafiła. Nie miała ochoty wychodzić z łóżka po to by ją wrzucić do małego pojemnika i z powrotem wracać.

Przykryła się kołdrą i kocem, po czym owinięta znów wzięła książkę.

Oparła się o chłodną ścianę, położyła sobie rękę na czole i poczuła piekące ciepło. Stwierdziła że będzie się chłodzić tyle ile będzie tego potrzebować. Nie miała ochoty na nic. Nie chciała mrugać ani oddychać. Myślała w kółko tylko o tym kiedy ten koszmar się skończy.

Otworzyła księgę na siódmej stronie. Tak przynajmniej myślała, ponieważ kartka nie była ponumerowana. W sumie - była całkiem pusta. Lucy przejechała po niej palcem i nakreśliła złotą, iskrzącą się maleńkimi diamentami linię.

Ta zaczęła się rozwierać i stała się długim owalem. Po kilku sekundach powstało z niego piękne, symetryczne koło. Jakiś instynkt lub myśl kazał położyć dziewczynie książkę na ziemi. Zrobiła to i stanęła przed nią. Po chwili coś dało jej znak, że może bezpiecznie się w nią zanurzyć.

Wysunęła prawą nogę do przodu i jej stopa znalazła się wprost nad "przepaścią". Włożyła stopę do "dziury" i straciła grunt spod nóg. Leciąca i widziąca po drodze wszystko to co nigdy jej się nie

śniło. Wyglądało to jakby piętra zaczarowanego domu. Najpierw przed oczami ujrzała salon. Był to szeroki i daleko rozciągający się pokój gdzie tapety miały kolor jasnej czerwieni - dziewczynie przypominało to pomidory w letnim słońcu – jaśniejącej na tle lamp. Znajdowała się tam szmaragdowa kanapa z poduszkami wyglądającymi jak puch chmury, wielki płaski telewizor, paleta do malowania w kolorze jasno-kasztanowym i w końcu dostrzegła coś co dawało kolor temu wszystkiemu – miodowe lampy, które zauważyła wcześniej lecz nie zdążyła im się dokładnie przyjrzeć.

Kolejnym pomieszczeniem była kuchnia. Wyglądała jak przestrzenna nora. Zauważyła, że przy blacie stała jakaś postać. Nie wyglądała identycznie jak człowiek ale też nie przypominała żadnego stwora. Zaczęła jej się przyglądać, lecz bez żadnego efektu, ponieważ spadła już na ziemię. Praktycznie wcale tego nie odczuła. Po prostu położyła się lekko na powierzchni jakby niesiona podmuchem wiatru. Podniosła się i stanęła na nogi. Ujrzała przed sobą rozciągającą się dolinę porośniętą piękną, zieloną trawą, która błyszcząca w zachodzącym słońcu. Spojrzała w górę – nad sobą zauważyła “norę”, przez którą spadała. Od dołu było to wydrążone wnętrze ogromnego drzewa.

Po chwili zauważyła zbliżające się w jej stronę stado postaci. Było ich z dwadzieścia. Miały lekko blade twarze i zwiewne, połyskujące białe szaty. Na głowach nosiły cienkie wianki plecione z kwiatów w kolorach delikatnych i stonowanych. Biel, lekka żółć i coś w odcieniu skóry pokrywało ich głowy. Były plecione na przemian z drobnymi jasno-niebieskimi kryształami.

Dziewczyna popatrzyła na ich dostojne stroje i zdała sobie sprawę, że jest w pidżamie. Chciała jak najprędzej stamtąd uciec ale również pragnęła poznać postacie, którymi interesowała się od bardzo długiego czasu - Elfy.

Postanowiła, że będzie zachowywać się tak jakby nie zdawała sobie sprawy w jakim jest stanie i uprzejmie przywita piękne istoty. Były wśród nich zarówno kobiety jak i mężczyźni.

Gdy do niej podeszli, zatrzymali się i na środek wyszedł ich król. Od pozostałych różnił się jedynie tym, że jego wieniec nie był zrobiony z kwiatów tylko samych kryształów. Dziewczynie ozdoba bardzo się spodobała. Gdy dokładnie przyjrzała się postaci przed nią stojącą - wiedziała już z kim ma do czynienia. Stwierdziła to po jego sylwetce i wyrazie twarzy.

Skloniła się najniżej jak potrafiła - wiedziała bowiem, że trzeba okazać im szacunek.

Elf odkłonił się jej równie pięknie i dostojnie. Przy tych wspaniałych istotach czuła się jak zagubione dziecko. Nawet nie wiedziała gdzie jest. Usłyszała anielski głos:

- Witaj Córko Ewy – “wyśpiewała” delikatnym głosem postać.

- Witajcie elfy, istoty obdarowane miłością, dobrocią i życzliwością. Spotkanie z wami jest dla mnie wielkim zaszczytem – odpowiedziała Lucy wpatrując się kryształowymi oczami w piękną twarz króla.

- Dla nas również. Czekaliśmy na ciebie bardzo długie lata. Cieszymy się, że udało ci się nas odnaleźć – wyjaśnił Elf i lekko się uśmiechnął.

Dziewczyna nie wierzyła własnym uszom. Te piękne stworzenia czekały...na nią? To musi być sen.

- Długie lata? – spytała pewnie.

- Tak, owszem. Kilka wieków – odpowiedział spokojnie król.

- Ale jak to możliwe? - spytała cicho.

- Jesteś Córką Ewy, która przybyła i pomoże nam w ocaleniu krainy, wyzwoleniu spod władzy Cieni.

Lucy całkiem zatkało. Zaczynała się bać.

- Przepraszam najmocniej ale to musi być jakaś pomyłka. - wydusiła.

- Przepowiednia zapisana na naszym Elfickim Zwoju nigdy się nie myli. Maurycy, proszę cię o wystąpienie – zawołał i klasnął w dłoń król.

Wezwany elf był o wiele niższy od króla, co bardzo Lucy zdziwiło, ponieważ zawsze sądziła, że każda z tych istot jest tak samo wysoka. Niczym innym nie różnił się od króla, poza odmiennymi kolorami wieńca. Podał mu Zwój, kłaniając się przed nim, i wrócił do pozostałych.

- Dziękuję ci bardzo – powiedział król. Wskazał Lucy kamienną płytą znajdującą się nieopodal. Podeszli wszyscy do niej, Elf położył na jej powierzchni Zwój, rozwiązał i rozłożył go. Zaczął czytać:

Gdy popołudnia pewnego, słonecznego  
Odwiedzi tą krainę istota  
Która wniesie do niej coś nowego  
I zbuduje dobroci wrota  
Nowy początek świata elfickiego  
Od zła wszelkiego uwolniony  
W połowie w ciemnościach uwięzionego  
Z więzów Cieni będzie wyzwolony

Skończył czytać, zwinął Zwój w rulon i zawiązał piękną złotą wstęgą na grubą kokardę.

- Tak głosi przepowiednia – wyjaśnił król patrząc na Lucy – Czy chcesz czy nie, jesteś teraz częścią naszej krainy. I nie możesz z niej wyjść dopóty dopóki cała nasza ziemia nie zostanie uwolniona spod władzy Cieni.

Dziewczynę wszystko to bardzo przeraziło. Ona ma uwolnić krainę od tych zjaw, które były w jej pokoju. Co gorsza, nie może od tego uciec i pozostawić w rękach elfów. Była załamana.

Pragnęła wszystko powiedzieć istotom stojącym przed nią. Chciała im wyjaśnić, że nie może, nie da rady, nie potrafi...Lecz jedynym na co było ją w tym momencie stać, było:

- Nie sądzę by kiedykolwiek udało mi się spełnić tą przepowiednię.
- Dasz sobie radę. Każdy kiedyś musi od czegoś zacząć. Wyszkolimy cię najlepiej jak będziemy mogli. Musisz nam zaufać Lucindo.
- Dziękuję za tak wielką wiarę we mnie. Lecz – obawiała się, że elfy ją wyśmieją – boję się.
- Nie ma w tym nic śmiesznego – powiedział z poważną miną król jak gdyby czytał jej w myślach – Gorzej byłoby gdybyś się nie bała.
- Czy jest ich dużo? – spytała spokojniej – Tych Cieni?
- Kilka setek – odpowiedział bez przejęcia Elf – Są nierównomiernie rozmieszczone na połowie naszej krainy.
- Czemu tylko na połowie?
- Ponieważ rządzą tylko na zachodzie. My sprawujemy władzę tu - na wschodzie.
- Tak, to jest jak najbardziej zrozumiałe – pokiwała głową Lucy. Nie wiedziała co odpowiedzieć. Wiedziała, że musi pomóc. Chciała pomóc. Po tym wyznaniu nie czuła już takiego strachu jak wcześniej. Szczerze mówiąc, wcale go nie czuła.
- Interesujesz się magicznymi stworzeniami? - spytał król.
- Ależ tak, ubóstwiam je. - odpowiedziała uradowana Lucy.
- W takim razie chodź za mną. - zachęcił ją dłonią Elf i ruszyli przed siebie.

Doszli do małego domku, znajdującego się za ogródkiem, w którym był...smok.

Lucy stanęła jak wryta. Nigdy w życiu nie widziała tej fantastycznej bestii na oczy, oprócz w filmach i książkach. Pragnęła zaprzyjaźnić się z nią.

– Chciałabyś ją poznać?

Dziewczynie zaparło dech w piersiach. Uświadomiła sobie, że Elf pyta ją czy chce poznać smoka. Stworzenie, o którym dziewczyna śniła bardzo często, które tak bardzo pragnęła zobaczyć. Nawet do końca nie wiedziała czy ono istnieje. A jednak.

- Oczywiście, że tak – odrzekła i na jej twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

Zerknęła na smoka i zauważyła jego wielkie, wylupiaste i zarazem piękne zielone oczy.

Zaczęła się w nie wpatrywać i całkiem ją pochłonęły. Nagle znalazła się w dżungli i przemierzała niekończący się gąszcz...

Lecz w tym momencie zdała sobie sprawę, że stoi na łące. Przed nią rozciągała się polana, usiana kwiatami we wszystkich kolorach tęczy. Wbiegła na „dywan” przykrywający grunt i zaczęła zbierać rośliny wyrastające symetrycznie z ziemi.

Nagle wszystkie rzeczy, które trzymała w rękach rozpląnęły się w powietrzu.

Poczuła na swoim ramieniu rękę Elfa.

- J-ja przepraszam – wyjąkała Lucy.

- Za co? – uśmiechnął się król.

- To wszystko mnie tak ponosi i ciągle odrywam się od rzeczywistości. Tu jest za cudownie.

Chciałabym zostać u was na zawsze, lecz to niemożliwe – wyjaśniła smutno dziewczyna.

- Niestety, każdy z nas ma swoje miejsce, do którego należy – odpowiedział nadal się uśmiechając jej towarzysz. Ściągnął rękę z jej ramienia i przeniósł ją na głowę smoka. Właściwie na jego czoło, które było wielkości trzech ludzkich twarzy.

Tym razem Lucy uważnie przyjrzała się stworzeniu. Jego skóra była pokryta ognisto-czerwonymi łuskami, na których co jakiś czas widniały złote pręgi. Wyglądał na stworzenie zdrowe, zdolne do zabicia człowieka poprzez nastąpienie na niego jedną łapą lub po prostu uderzenie głową i zmiecenie z najbliższego terenu. Smok jednak leżał spokojnie i dziewczyna wcale nie czuła lęku z powodu tak bliskiego kontaktu. Wręcz przeciwnie. Chciała mieć go jeszcze bliżej siebie.

W tym momencie Elf ściągnął rękę z czoła smoka i ujął w nią dłoń Lucy, która po chwili znalazła się na głowie stworzenia. Dziewczyna nie potrafiła uwierzyć własnym oczom. Dotykała prawdziwego smoka. Zachciało jej się płakać z radości, powstrzymała się jednak gdy zauważyła, że wszystkie elfy, które się zeszyły przyglądają się jej z zaciekawieniem.

Pogłaskała delikatnie szorstkie łuski bestii i uśmiechnęła się od ucha do ucha.

- Jest śliczna – powiedziała Lucy i powoli zdjęła rękę ze smoka.

- Królu, jesteś wzywany – oznajmił doradca, który wszedł do zagrody stworzenia.

- Powiedz, że zaraz się stawię – odpowiedział Elf.

Tamten tylko kiwnął głową i odszedł.

- Zechciałabyś z nią porozmawiać? – spytał Lucy.

- Ależ oczywiście. Jest to moim marzeniem – odpowiedziała z kryształowymi oczami dziewczyna.

- Połóż rękę na jej czole i przywitaj się. - poinstruował dziewczynę król.

- Dobrze. Chciałabym tylko spytać ile ona ma lat. Nie wiem jak mam się do niej zwracać – powiedziała lekko zawstydzona Lucy.

- Wiek nie ma tu nic do rzeczy. Rozmawiaj z nią jak ze swoją przyjaciółką. Najbardziej lubi kiedy elfy traktują ją jako ich dobrą znajomą. Wypytują ją o wszystko a ona im odpowiada. Za jakiś czas sama pyta a my udzielamy jej odpowiedzi. Nie masz się czym przejmować.

W takim razie Lucy zaczęła:

- Hej – powiedziała z uśmiechem patrząc w oczy smoczycy.

‘Witaj. Czy ja cię znam?’ usłyszała przyjemny głos w myślach.

- Niestety nie, ponieważ przybywam ze świata ludzi.

‘Ach tak. Zwój wspominał o kimś. Więc to ty jesteś tą istotą’

- Powiedzmy. Król mówił coś o treningu ale nie wiem czy dam sobie radę.

‘Mogę się założyć, że po kilku tygodniach będziesz świetnie wyszkolona i pomożesz nam uwolnić część krainy spod władzy Cieni’

- Obyś miała rację – powiedziała ledwie słyszalnie Lucy, lecz dostatecznie głośno dla smoczycy.

‘Zawsze mam, kochana’ powiedziała i dziewczyna zauważyła lekki uśmiech na twarzy smoka.

- Wierzę ci – odpowiedziała Lucy i odwzajemniła uśmiech.

- Wybacz mi najmocniej Lucindo ale muszę już iść – oznajmił nagle król i odszedł.

- Oczywiście. - odparła i skłoniła się. Zwróciła się na powrót do smoczycy. - Jak masz na imię?

‘Mary, kochana. A ty Lucy, prawda?’

- Tak. Mary to bardzo ładne imię. – odpowiedziała dziewczyna i uśmiechnęła się.

‘Dziękuję ci bardzo. Mi za to podoba się twoje imię. Jest takie...delikatne. Pasuje do ciebie i



twojej osobowości. Czuję to' usłyszała dostoyny a zarazem przyjacielski głos stworzenia. Lucy od razu polubiła Mary. Poczula między nimi jakąś więź, którą trudno będzie przerwać. Cieszyła się z tego powodu. W końcu Mary była smokiem. 'To jest coś.' pomyślała uradowana dziewczyna.

- Dziękuję ci Mary – odrzekła i przytuliła smoczycę. Właściwie objęła połowę jej szyi. Niestety nie dosięgnęła do jej końca, co ją rozbawiło. Po chwili usłyszała również śmiech Mary. Uśmiechnęła się do siebie i wtuliła twarz w jej łuski.

- Ominęło mnie coś ważnego? – spytał król z miną wykazującą zainteresowanie.

Lucy zabrała ręce gwałtownie. Zauważyła, że Mary nie sprawiło to żadnego problemu.

Stworzenie zrozumiało, że dziewczyna lekko się przestraszyła. Nadal się do siebie uśmiechały.

Mary popatrzyła na króla. Dziewczyna zrozumiała, że smoczyca tłumaczy Elfowi co się działo.

Żalowała jednak, że tego nie słyszy. Chętnie posłuchałaby co smok o niej sądzi.

- Niestety Lucindo musimy już iść. Zechciałabyś może zacząć dzisiaj trening? – spytał z lekkim uśmiechem Elf by zachęcić dziewczynę.

- Dzisiaj? – spytała z lekkim przerażeniem w oczach.

- Nie musisz. Tylko pytam – przypomniał król.

- Mogłabym...spróbować – przyznała.

- Nie każę ci już umieć wszystkiego. Możesz ćwiczyć ile chcesz. Cienie mogą jednak zechcieć zająć również naszą część krainy. Udało im się z tamtą, ponieważ nie była zbyt dobrze pilnowana ale tej nie dostaną tak szybko.

- Ach tak...Dobrze, zacznę dziś.

- W takim razie pożegnaj się z Mary. Czekam na ciebie przy powozie – rzekł król i skłonił się nisko.

Lucy odkłoniła mu się i odwróciła do smoczyicy.

- Żegnaj Mary. Dziękuję, że mogliśmy się poznać. Był to dla mnie zaszczyt.

'Dla mnie również, kochana. Dziękuję, że miałaś ochotę spędzić ze mną te kilka minut. Miło mi było. Do zobaczenia' odrzekła Mary i lekko otarła swoją głowę o głowę Lucy.

Dziewczynie bardzo spodobał się ten gest. Pomachała jeszcze raz swojej nowej znajomej i powędrowała do powozu.

Gdy ruszyli, dziewczyna poczuła delikatne szarpnięcie ciałem. Nagle obraz zaczął się przesuwać i znikać z pola widzenia. Zobaczyła pola i łąki, które rozciągały się na całą dolinę. Po chwili ujrzała wielki las, w którym wszystko wyglądało na zdrowe i świeże. Daleko za horyzontem zauważyła wielki czarny obłok. Były to Cienie. Przeszył ją krótki dreszcz. Zdała sobie sprawę z tego, że jak teraz przeszły ją ciarki to co będzie czuła idąc na bitwę? Musiała myśleć pozytywnie, dookoła otaczały ją same dobre rzeczy. Jechała w powozie elfickim koło króla. Postanowiła, że nic nie popsuje jej tego dnia.

Szybko odwróciła wzrok i spojrzała na Elfa, który dumnie stał koło niej. Rozglądał się dookoła.

- Pojedziemy nad Wilczy Strumień - miejsce, w którym będziesz ćwiczyć. - oznajmił.

Kiwnęła głową z uśmiechem i również zaczęła dokładniej przyglądać się okolicy. Nie wiedziała, że podróż minie jej tak szybko. Dziewczyna widziała z daleka zarysy Strumienia. Wpadał on do małego jeziora. Otoczony był drzewami, na których widniały złote liście a koło nich rozpościerały się wygładzone kamienie. W końcu dotarli na miejsce.

- Tu rozpoczniesz swój trening – oznajmił król i rozłożył ręce, ukazując jej wielką powierzchnię, jaką zajmował Strumień.

Dziewczyna uważniej przyjrzała się temu miejscu i zauważyła, że po lewej stały oparte o wysoki głaz łuki, włócznie, miecze, maczugi i tarcze. Po prawej stronie na starym, drewnianym stole leżały narzędzia takie jak liny, haki i noże.

- Mogę użyć czego tylko chcę?

- Oczywiście. Zaraz przyniosę cele.

- Jakie cele?

- Drewniane, stojące postacie.

- Ach tak – powiedziała i lekko kiwnęła głową ze zrozumieniem.

Elf zniknął za drewnianym domem, którego Lucy wcześniej nie zauważyła. Mogłaby przysiąc na wszystko, że nie było go tu przed dwoma sekundami.

Podeszła do broni opartych o glaz i ujęła w dłoń łuk. Był świetnie wyważony. Odłożyła go i wzięła włócznię. Ta była masywna, długa na półtora metra i cięższa od łuku. Miała jednak widocznie ostry koniec. Następny był miecz. Gdy dziewczyna złapała za rękojeść poczuła lekkość pióra. W końcu wykuły go elfy a każdy miecz zrobiony przez nie jest tak lekki, że prawie nie do wycucia. Jego klinga błyszczała się w świetle zachodzącego słońca. On spodobał jej się najbardziej. Nie umiała posługiwać się maczugą więc nie wypróbowała jej by nie zrobić sobie krzywdy. Spojrzała na tarczę lecz na razie nie chciała jej ruszać. Jeszcze przyjdzie na nią czas...

Nagle zza domu wyszedł król, który niósł ze sobą wielkie pudło. Położył je na ziemi i zaczął wyciągać jego zawartość. Po chwili w trawę wbite zostały drewniane postacie. Gdyby spojrzeć na nie z boku były płaskie, miały dwa centymetry szerokości. Z przodu, za to, wyglądały jak prawdziwy człowiek.

Lucy wzięła broń, która najlepiej leżała jej w ręce. Był to oczywiście miecz.

- Jak chcesz strzelać lub rzucać w przeciwników jednym mieczem? – spytał Elf podchodząc do niej.

- Em...ja... – wydukała i odłożyła miecz.

- Musisz mądrze wybierać broń do różnych przeciwników. Radziłbym wziąć ci noże. Są małe i dobrze się nimi celuje. – doradził król.

- Dziękuję za radę – odpowiedziała z uśmiechem dziewczyna i podeszła do ostrzy.

Ujęła w dłoń jeden z nich i przyjrzała mu się dokładnie. Był bardzo mały. Jego rączką była zrobiona ze starego elfickiego drewna, gdzieniegdzie ozdobiona złotymi pasami.

Teraz postanowiła skupić się na celu – małych czerwonych kropkach, które były namalowane zarówno na brzuchu jak i na głowie wrogów. Stwierdziła, że łatwiej będzie trafić w brzuch ponieważ stanowi on większą powierzchnię ciała.

Złapała nóż za rączkę, przymrużyła oko i rzuciła. Ostrze wbiło się centymetr na lewo od czerwonej kropki więc postanowiła, że będzie rzucać tyle razy aż w końcu trafi w sam środek. Po kilkunastu razach sztylety były wbite tylko kilka milimetrów od celu.

W końcu udało jej się. Po nożach wzięła się za łuk. Z nim było o wiele ciężiej lecz po jakimś czasie nie miała już z nim żadnych problemów.

Na dworze panowały już ciemności lecz północ była jeszcze daleko. Zrobiła się śpiąca, więc oznajmiła to Elfowi, który zaprowadził ją do domu. Podał jej kolację składającą się z ciepłego, kaczego mięsa, gorącego bochenka chleba i ziołowej herbaty. Po tym wszystkim poszła się umyć a następnie z wygrzanym ciałem położyła się spać.

We śnie odwiedziły ją Szepty i opowiedziały jej pewną historię. Mówiła ona o tym, że jeśli Lucy się nie pospieszy i nie pokona Cieni na czas – jej świat zacznie znikać.

Na początku wydało jej się to śmieszne lecz po przebudzeniu zdała sobie sprawę, że to jest jak najbardziej prawdziwe. Pobudka odbyła się przed północą – dziewczyna spała trzy godziny. Do jej komnaty zaczęło wlewać się światło księżyca. Usiadła na łóżku, przetarła oczy i poszła opłukać twarz zimną wodą by do końca się zbudzić. Zauważyła, że na krześle wisi nieznane dotąd jej ubranie. Kasztanowa bluzka, dżinsowa kurtka i czarne spodnie. Obok nich, oparty o krzesło, leżał łuk. Dziewczyna przebrała się w nowy strój i stwierdziła, że jest dotąd najlepszym jaki miała przyjemność na sobie mieć. Wzięła łuk do ręki i przekroczyła próg domu.

Gdy wyszła na zewnątrz zauważyła grupę wilków stojącą półkolem wokół chaty.

- Witaj nad Wilczym Strumieniem – powitał ją przywódca watahy. Miał jasno-brązowe umaszczenie i złote oczy. Prezentował się wspaniale. Przez chwilę Lucy miała wrażenie, że zwierzę lekko się uśmiecha. Uśmiechnęła się w odpowiedzi nie wiedząc co powiedzieć.

- Miło mi...was poznać – dokończyła niepewnie, ponieważ nie miała pojęcia jak ma zwracać się

do wilczego stada. Szczególnie do ich przywódcy.

- Wystarczy, że będziesz mówiła do nas po imieniu, moja droga – wyjaśnił wilk i uśmiechnął się. Teraz nie dało się tego nie zauważyć – Mam na imię Quil.

- Nie wiem czy to wypada – odparła.

- Oczywiście, że tak Lucindo – odrzekł wilk – Sądzę, iż tak będzie nawet lepiej.

- Dobrze. W takim razie witam cię Quilu i was, wilki. - Lucy promieniała radością.

- Chcemy ci coś pokazać. - powiedziałszy to, wilki poszły za dom a dziewczyna i król za nimi. Za chatą rozciągała się szeroka powierzchnia - była nią łąką o trawie tak żywo zielonej, że nie dało oderwać się od niej wzroku. Wszyscy zaczęli wpatrywać się w jej krótkie źdźbła i odruchowo wciągać jak najwięcej powietrza nosem.

Lucy zauważyła ruch Elfa - ruchem ramienia rozsypywał niewidzialne ziarenka na całą polanę tak, że nagle z ziemi zaczęły wyrastać kwiaty. Były ich setki, tysiące i miliony a wszystkie różniły się od siebie kolorem, wielkością i zapachem. Światło księżyca ukazało każdą roślinę z osobą, dawało okropnie jasną poświatę na rozciągającą się przed nimi polanę. W oka mgnieniu dało się zauważyć jak rosna ku górze i przeobrażają się w drzewa i krzewy. Było to piękne zjawisko, iście bajkowe. Nagle wśród nich zaczęły latać owady i otoczyły przybyszy. Dziewczyna przyglądała się wszystkim motylom, pszczołom i biedronkom, które próbowały zwrócić na siebie jej uwagę. W tym momencie coś dotknęło jej głowy i zauważyła jak odlatują od niej owady. Dotknęła czubka i wyczuła, że ma na niej wianek z kwiatów. Uśmiechnęła się zarówno do siebie jak i swoich przyjaciół. Z bajkowego świata wyrwało ją pytanie Quila:

- Myślałaś już o tym jak pokonasz Cienie?

- Och, nie. Jeszcze się nad tym nie zastanawiałam.

- Nie masz się czym martwić. Wiemy, że świetnie sobie poradzisz. Wierzymy w ciebie, Lucindo. Jesteś istotą z przepowiedni, którą wyczytano ci ze Zwoju.

- Wiem ale jakoś nie potrafię jeszcze tego wszystkiego pojąć. Jest to dla mnie całkiem coś nowego i nie wiem czy będę wystarczająco dobra i mocna by ich pokonać.

- Dlatego właśnie przysłaś z Elfem nad Strumień by poćwiczyć. To jest w tej chwili najważniejsze. Byś rozwinęła swoje umiejętności

Lucy zaczęła pomału kiwać głową. Wszystko doskonale rozumiała poza tym, że spotkało to właśnie ją. Dar od losu czy zwykły przypadek? Nie, przypadek na pewno nie. Przecież była zapisana na Zwoju a on jest prawdą i trzeba mu wierzyć.

Nagle w jej głowie odezwały się głosy:

'To nie jest żaden przypadek, kochana. Ty jesteś wybranką Zwoju. On zawsze miał rację i tak pozostanie. Musisz spełnić jego wolę. Tylko tak będziesz mogła wrócić do swojego świata. To twoja jedyna szansa. Jeśli nie pokonasz Cieni i zginiesz na polu bitwy – twoja rodzina nigdy cię nie zobaczy. Postaraj się, abyś nie musiała niczego żałować.'

- Czy mogłabym jeszcze poćwiczyć? – spytała stanowczo.

- Oczywiście – odrzekł Elf – Pamiętaj gdzie leżała broń?

- Tak. Poradzę sobie – powiedziała i uśmiechnęła się by nikt nie zauważył jak bardzo się boi.

- W takim razie do zobaczenia. Będziemy czekać na Ciebie w tym miejscu – dodał Quil.

Dziewczyna poszła jeszcze przez chwilę porzucać nożami i postrzelać łukiem do celów. Z każdym kolejnym razem szło jej coraz lepiej. Po dwóch godzinach poszła zmęczona do łóżka i zasnęła gdy tylko położyła głowę na poduszce.

Rano obudziła się całkowicie wypoczęta - czuła się jak nowa. Zaczęła dzień z uśmiechem i została z nim do jego końca. Ćwiczyła ciężko kilkanaście godzin dziennie. Dwa lata minęły jej jak pstryknięcie palcami. Wydoroślała, zmieniła się nie do poznania. Rysy twarzy, włosy, charakter, głos. Najgorsze w tym wszystkim było to, że prawie całkiem zapomniała o swoim świecie...

Udała się do pałacu Elfa i weszła do komnaty, w której siedział.

- Królu. - zwróciła się do niego i klękła przed tronem. - Czuję, iż jestem już gotowa stoczyć bój

z Cieniami. Proszę cię o wskazanie mi ostatecznej drogi.

- Jesteś pewna, Córko Ewy? - spytał z powagą Elf.

- Tak, całkowicie. Nie chcę zwlekać ani chwili dłużej. - odparła, stając dumnie. Ubrana była w srebrną zbroję, w jednej dłoni trzymała tarczę, na której namalowany był wieniec, który każda istota w tej krainie - oprócz jej - nosiła na głowie. W drugiej miecz, którego rękojeść wykuta była z elfickiego złota a klinga błyszczała się we wschodzącym słońcu i rzucała plamy światła na komnatę. Król spojrział na nią i stwierdził, że nie myli się. Jest całkowicie gotowa.

- Wierzę, iż jesteś wystarczająco wyszkolona lecz pamiętaj, że to nie wszystko. Liczy się to w co wierzysz i co masz tu. - wskazał palcem na jej pierś. - Tylko to poprowadzi cię do zwycięstwa.

- Oczywiście, królu. - odparła i zdobyła się na lekki uśmiech w tej poważnej sytuacji. Cały strach, który czuła na początku podróży - zniknął. Został zastąpiony determinacją i wolą walki.

Zauważyła, że Elf trzyma w dłoni pewien flakonik, w którym świecił jasno-niebieski płyn.

Zahipnotyzował ją tak, że wodziła za nim wzrokiem przy każdym ruchu króla.

- To jest, moja droga, twoja duchowa tarcza. Gdy dojdziecie do granicy Elfów i Cieni - zaatakują was pewne zjawy. Nigdy nie zapuściłem się tak daleko, wiem to z pieśni, które ogłaszają ci co stamtąd powrócili. To pozwoli ci uniknąć ich szponów lecz nie da ci możliwości walki bronią - duchów nie da się unicestwić. Musisz przedrzeć się przez nie wprost do serca ich krainy.

Wszystko spoczywa w twoich rękach. - wręczył jej flakonik. - Musisz wypić dwa łyki a zacnie działać natychmiast.

- Dziękuję ci, królu. - odparła i wsadziła go do kieszeni za pasem. - Sądzę, iż będzie niezbędny.

Powstał z tronu i ruszył do wyjścia a Lucy wprost za nim. Przed pałacem czekała armia elfów, gotowa w każdej chwili wyruszyć z ich przywódczynią. Kawalek dalej stała wataha wilków, która gdy tylko ujrziała wychodzących z pałacu króla i Lucy - ruszyła.

- Gdzie oni idą? - spytała zdziwiona dziewczyna.

- Walczyć w innej części krainy. - wyjaśnił jej król.

Po długiej przerwie znów się odezwał, tym razem do wszystkich:

- Nadszedł rozstrzygający dzień! - ogłosił dumny swoim rycerzom. - Zróbmy wszystko byśmy zapamiętali go na zawsze!

- Tak jest! - odkrzyknęli i zasalutowali.

- Odmaszerować! - rozkazał i cała armia z dziewczyną na czele ruszyła w stronę wschodzącego słońca. - Powodzenia Lucindo. - dodał cicho i spojrział, być może ostatni raz, na swoją wojowniczkę.

Gdy rozpoczęli marsz - słońce ledwo co wychyliło się za choryzont, teraz - stało w zenicie.

Pogoda tego dnia nie była zbyt sprzyjająca. Wszystkim było okropnie duszno, zwolnili tempo i co chwilę któryś z rycerzy upadał. Inni pomagali mu się podnieść lecz widzieli, że długo nie pociągnie. Udało im się jednak dojść do granicy wyznaczonej przez cienie. Gdy stanęli przed barierą ciemną jak noc - dotarł do nich przyjemny chłód. Lucy jednak nie dała się zwieść i ustawiła w pozycji bojowej. Ten powiew to w rzeczywistości były dusze zmarłych elfów, które Cienie zabrały do siebie - szukały one nowych ciał. Dziewczyna obróciła się szybko i zauważyła, że niektórzy zostają uniesieni do góry a na ich szyi zaciska się szary dym - byli duszeni.

Wymachiwali mieczami z całych sił ale Cienie już porwały ich w swoje sidła. Po kilku chwilach zostali wciągnięci w chłodną barierę, która automatycznie oziębiła się jeszcze bardziej.

'Każde nowe ciało zmniejsza temperaturę tego...powietrza' pomyślała i zrobiła unik zanim dusza zdążyła opleść jej ciało. Wyjęła flakonik od króla i szybko wypiała dwa łyki. Po jej ciele rozeszło się przyjemne ciepło, które przyjęła automatycznie. Lucy zauważyła jak przez jej ciało przelatuje dusza - działało. Szary dym wrócił na miejsce i popłynął w powietrzu do jej towarzyszy broni.

Oddaliła się jeszcze na chwilę by złapać, być może ostatnie, promyki słońca i ruszyła w głąb szarego powietrza do serca krainy Cieni...

Rozglądała się na wszystkie strony oplatając się ramionami, ponieważ panował tu okropny ziąb.

Zaczęły trząść jej się zęby lecz potarła się energicznie dłońmi i po ciele przeszły jej przyjemne ciarki, lekko się rozluźniła. Brnęła dalej w głąb zimnego dymu aż ujrzała w oddali coś na kształt wielkiego pałacu, który wyróżniał się od tła kolorem czarnym jak sadza. Wyglądał jak namalowany na płótnie powietrza o wyblakłym odcieniu. Ruszyła wprost do niego i po dość długim czasie dotarła przed jego bramy. Spojrzała w górę i nie umiała się nadziwić jak daleko sięga ta bariera dymna - budynek musiał mieć dobre pół kilometra. Wszędzie wokół widać było to co wypełniało krainę wzdłuż, wszerz i wwyż. Przyjrzała się ogromnym drzwiom i złotej kołatce na niej zawieszanej, która była wielkości jej czterech głów. Dziewczyna zastanawiała się po co duchom takie wielkie wejście ale musiała jakoś dostać się do środka - zapukała więc. Spodziewała się armii Cieni z mieczami lecz brama po prostu otworzyła się jakby Lucy pchnęła ją dłonią. Weszła do środka i poczuła, że zimno zostało zastąpione przez ciepło. Biło od każdej ściany w tym wielkim pałacu tak, że musiała robić głębokie wdechy i wydechy by nie zemdleć. Przed oczami prawie zaczęły latać jej mroczki a na nogach już ledwo się trzymała. Zamrugła kilka razy oczami, potrząsnęła głową i ruszyła przed siebie, trzymając pewnie miecz oburącz. Chciała przyjrzeć się wystrojowi lecz takowego nie umiała dostrzec, ponieważ pałac był pusty. Ciągnął się w głąb i schodami w górę lecz nic poza tym, żadnych mebli, ozdób ani okien. Nagle wzrok dziewczyny przykuła włócznia leżąca wprost na nią - zrobiła zwinny unik i zauważyła jak broń przeniknęła przez ścianę, która też najwyraźniej musiała być zbudowana z jakiegoś rodzaju dymu.

'To wszystko nie ma sensu' pomyślała i od razu usłyszała w głowie odpowiedź:

'Jak najbardziej ma, moja droga. Oni żyją tylko i wyłącznie w cieniu i tym powietrzu - nie wychodzą poza nie. Rozprzestrzeniają się coraz bardziej, więc musisz ich powstrzymać jak najszybciej. Pamiętaj, że swoją bronią ich nie pokonasz. Musisz znaleźć coś czym to zrobisz lub rzecz, którą zniszczysz tym mieczem. Powinni mieć jakiś słaby punkt, martwy przedmiot. Sama jednak musisz go znaleźć. Pamiętaj, że zawsze jestem z tobą' - to był głos Mary, smoczycy, którą poznała dwa lata temu.

Obróciła się w stronę, z której leciała kolejna włócznia i schyliła. Zaczęła biec w stronę, z której do niej dolatywały. Ujrzała cień stojący w mroku. Strzelał prawdziwą bronią, którą trzymał w powietrzu. Wzięła ją w dłoń i złamała lecz zauważyła, że po jej zniszczeniu - przemienia się na nowo i wraca na swoje miejsce. Przechwyciła ją szybko i wbiła w cień, który zasyczał i zaczął się rozpląwać. Gdy zniknął całkiem - wzięła w dłoń wszystkie, które stały oparte o powietrzny mur i ruszyła przed siebie. Zaczęła biec. Po drodze z różnych komnat wychylały się cienie - rzucała w nie a te roztopiały się i zniknęły. Zużyła cały zapas włóczni.

Dotarła do głównej komnaty i pchnęła drzwi, które rozpląnęły się w powietrzu. Na tronie siedział król Cieni. Lucy stanęła jak wryta - był ogromny. Jego ciało było rozlane po połowie sali. Ujrzała wylaniające się z mroku żółte ślepie, których nie zauważyła wcześniej u żadnego z przeciwników. Oślizgłe oczy świdrowały ją tak przenikliwie, że znów zakręciło jej się w głowie. Król wykorzystał chwilowe zaćmienie umysłu przeciwniczki i zaczął pełznąć w stronę dziewczyny. Ona jednak w porę odzyskała kontrolę nad zmysłami i zanim dosięgnęły ją obwisłe ramiona - wbiła w jedno z nich swój miecz. Nie zrobiło to na Cieniu najmniejszego wrażenia poza tym, że go rozwścieczyło. Zobaczyła jak żółte ślepie zamieniają się w płomyki ognia. Zaczęła biec jak najdalej od przeciwnika lecz on płynął w powietrzu za nią, zwinnie trzymając się w odległości dwóch metrów. Wybiegła poza pałac i odwróciła się szybko by spojrzeć czy nadal ją goni - był kilka kroków od niej. Powróciła do przerwanej ucieczki i zaczęła słuchać - sapał ze zmęczenia. Była już kilka metrów od bariery a gdy wybiegła na zewnątrz do elfów - zauważyła, że zatrzymał się po tamtej stronie. Od tyłu ktoś chrząknął - król. Podał jej wielkie zwierciadło, którym puściła promienie słoneczne po szarym dymie.

- Możesz go rozpuścić światłem odbijając promienie. - wyjaśnił jej Elf. Kiwnęła głową i ustawiła lustro pod kątem. Skierowała swoją "broń" na króla Cieni i zauważyła jak wypala w nim pustą dziurę. Oczy zjawy stały się niebieskie. Lucy zaczęła jeździć światłem po całym ciele przeciwnika aż został z niego ledwie widoczny obłok, który wtopił się w tło a ślepie prysnęły i

znikły. Spojrzała w górę na rażące słońce a następnie na rycerzy. Wielu z nich leżało martwych a dusze wciąż latały nad nimi starając się przeciągnąć ich ciała na swoją stronę. Lucy stopiła ich światłem, usłyszała odgłosy syczenia. Udało jej się rozpuścić wszystkie cienie latające nad elfami. Uśmiechnęła się do króla lecz ten spojrzał na coś wysoko poza nią i jego twarz skamieniała. Obróciła się szybko w tamtym kierunku i stanęła jak wryta. Zamek zaczął zmieniać się w wielkiego króla Cieni. Jego obwisłe cielsko zajmowało teraz ogromną powierzchnię, którą trudno byłoby pokonać nawet zwykłym światłem słonecznym. Musiała jednak spróbować. Skierowała zwierciadło pod poprzednim kątem i zauważyła jak żywi rycerze nastawiają swoje zbroje i obracają tak, że tworzą z nich wielkie lustra. Król również użył czegoś co mogło odbijać promienie - zaczęli nacierać na ogromny cień. Pojawiły się na nim małe dziury, które z każdą sekundą rosły i rosły. W końcu gdy doszły do maksymalnej wielkości - przenosiły swoje cele w inne miejsca. Cień zaczął się zmniejszać ale wysłał w ich kierunku kilka dusz, dzięki którym zmniejszył się. Rycerze zajęli się nimi a Lucy i Elf kontynuowali walkę z królem. Gdy duchy wyparowały - znów wszyscy wspólnie ponowili roztapianie, coraz to mniejszego, przeciwnika. Słońce paliło niemilosierdzie - wszyscy oprócz króla odczuwali je potrójnie i zaczęli się obficie pocić. Przed oczami dziewczyny zaczęły latać czarne mroczki i już miała zemdleć lecz nagle coś uniosło ją ku górze. Siedziała na grzbiecie Mary. Złapała pewnie za łuski smoka a drugą ręką nadal trzymała zwierciadło. Zauważyła jak jej pomocniczka dmucha ogniem w Cień i pomaga go roztapiać. Nie była pewna czy to coś da, oddech smoczyca nie był promieniami słońca. Wróg jednak widocznie zaczął maleć na ich oczach i nie wysyłał już więcej dusz by im przeszkodzić. Gdy stał się rozmiarów poprzedniego króla - Elf wyciągnął do przodu swoje ramię i wykonał falisty ruch dłonią. W jego drugiej ręce Lucy zauważyła szklaną kulę. Sypnął czymś niewidzialnym na przeciwnika a tamten rozpląnął się w powietrzu. Jeszcze przez chwilę dało się słyszeć stłumiony krzyk lecz ucichł po kilku sekundach. Król utworzył wir ruchami swoich dłoni i cała kraina Cieni zaczęła lecieć w stronę przedmiotu w ręce Elfa. Kula wciągała wszystkie pozostałości do swojego wnętrza jak odkurzacz. Gdy ostatnia cząstka ciemnego świata zniknęła z powierzchni ich krainy - słońce oświetliło szare pustkowie, które po niej pozostało. Nagle ponura ziemia i zaschnięte krzewy zaczęły przemieniać się w żywych kolorów trawę, drzewa i kwiaty. Dziewczyna uśmiechnęła się i po chwili niepewnie obróciła w stronę króla - on również był uradowany. Zauważył, że walka kosztowała go ponad połowę rycerzy ale efekt jaki dała ich pomoc i poświęcenie nigdy nie zostanie zapomniane. Wykonał kolejny ruch swoją wolną dłonią i wskrzesił ich z powrotem. Lucy przetała oczy - nie mogła uwierzyć w to co zobaczyła. Wojownicy stali przed nimi, jak gdyby przed kilkoma chwilami nie zginęli na polu bitwy. Ustawili się w szyku i wszyscy pomaszerowali do pałacu.

- Twoje poświęcenie i determinacja, którymi wykazałaś się podczas lat treningu i dzisiejszej bitwy są godne naśladowania, Lucindo. - rzekł król stojąc przed swym tronem. Ona klęczała przed nim na jednym kolanie a dłonią trzymała rękojeść miecza wystającego z pochwy. Król położył na jej barku długą, złotą laskę a zaraz na drugim, mówiąc przy tym jakieś zaklęcie, którego nie rozumiała.

- Powstań, Córko Ewy, Wybawczyni Elfów. - oznajmił.

Lucy wstała i spojrzała królowi w oczy - zauważyła tam dumę. Zdobyła się na lekki uśmiech, który nie pasował zbyt do sytuacji ale nie umiała się powstrzymać. Uratowała ich krainę, pokonała Cienie. Elf zaprosił ją ruchem dłoni do komnaty obok. Na tarasie, przed salą, stała Mary. Lucy podeszła do niej i pogłaskała smoczycę.

'Widzisz? Mówiłam, że sobie poradzisz' przywitała ją i dziewczynie przez moment wydawało się, że bestia się uśmiechnęła.

- Tak, dałam radę. Gdyby jednak nie twoja pomoc, mogłoby mnie tu nie być. - odparła odrobinę smutno.

'Nie myśl o tym co mogłoby się stać tylko o tym co zrobiłaś. Jesteś naszą bohaterką.'

- Miło mi, że mogłam wam pomóc. To był zaszczyt. - dziewczyna w głębi duszy była mocno

ucieszona.

- Nie, Lucindo. Dla nas to był zaszczyt gościć cię i szkolić. - przerwał im król i spojrzał dziewczynie w oczy. Po chwili oznajmił: - Wydaje mi się, że za niedługo twoje połączenie się zerwie. Z chęcią zatrzymalibyśmy cię tu na zawsze ale nie możemy zapominać, że masz swój świat.

- Mam...co? - spytała zbita z tropu dziewczyna.

Król i smoczyca popatrzyli po sobie zdziwieni.

- Twój świat, Lucindo. Prawdziwy. - wyjaśnił jej król i zauważył Quila wchodzącego do komnaty z kilkoma wilkami z watahy.

- Gratuluję, Wybawczyni. - zwrócił się do niej i skłonił nisko a jego towarzysze zaraz po nim. - Nie powiesz mi, że zapomniałaś o swojej ludzkiej krainie?

- Przecież żyję tu z wami od zawsze. - powiedziała tonem wyrażającym oczywistość Lucy.

Wilk chuchnął na nią przyjemnym, orzeźwiającym powietrzem. Do jej mózgu zaczęły docierać wspomnienia a w głowie latać miliony myśli. Nagle przypomniała sobie skąd pochodzi.

- Quil jest tak naprawdę Pamiętnym. - wyjaśnił król. - Postacią, która wpaja do swojego umysłu jej wspomnienia i myśli, które potem może z powrotem przekazać. Dzięki niemu możesz powrócić tam, skąd przybyłaś.

- Tak, dziękuję wam bardzo. Nie wiem co moja rodzina by zrobiła gdybym utknęła tu na zawsze. Chyba rzeczywiście muszę się ze wszystkimi pożegnać. - do oczu napłynęły jej łzy. - To był dla mnie wielki zaszczyt móc was wszystkich poznać i pomóc.

- My również jesteśmy ci wdzięczni, Lucindo. Gdyby nie ty - nasz świat mógłby już nie istnieć. Prosimy cię, przyjmij od nas ten drobny upominek, który będzie ci o nas przypominał. - mówiąc to, Elf wręczył jej w dłoń małą fioletową. Tym razem znajdował się w niej srebrny płyn. - Gdybyś kiedykolwiek chciała wrócić do nas choć na chwilę. - wyjaśnił.

- Oczywiście, dziękuję bardzo. - odparła uradowana a łzy ciekły jej po policzkach. Uśmiechnęła się szeroko i odwróciła. Na ścianie pojawiła się złota, iskrząca się linia - taka sama jaką zrobiła na książce w pokoju kuzynki. Teraz wszystko dokładnie pamiętała.

- Byliście moją najlepszą przygodą. - powiedziała przed wejściem w szparę.

Spadała tak długo aż poczuła pod plecami miękkie łóżko Katy. Spojrzała w dół i zauważyła, że ma na sobie pidżamę, w której leżała w łóżku tamtego ranka...

Zbiegła na dół, ocierając po drodze pozostałości łez. Stała na schodach jak wryta - wszyscy patrzyli się na nią w osłupieniu.

- Coś się stało? - spytała wystraszona mama.

- Nie, ja... - zaczęła i nie zauważyła jak Martin wbiegł i chwycił fioletową, którą trzymała w dłoni. Otworzył ją. - Stój! Nie pij tego!

Lecz on już opróżnił jej zawartość i dostał się do krainy, z której dopiero co zdążyła wrócić.

Czego tam dokonał i kim się stał - opowiemy innym razem...